



Ceremonia zaprzysiężenia

Słońce skąpane w czerwieni z wolna zniknęło za czubkami wysokich drzew, kiedy na skraju leśnej polany znikąd pojawiły się dwie postaci. Ich niespodziewane przybycie zwiastował dźwięk przypominający trzask łamanej gałęzi. Przybysze, odziani w długie czarne szaty, rozejrzeli się uważnie po wrzosowisku. Kiedy upewnili się, że w pobliżu nie ma żywej duszy, zarzucili kaptury na głowy i z wolna ruszyli w kierunku lasu.

— Panie, czy dzisiejsze spotkanie ma związek z powrotem Hoble'a? — rozległ się gruby męski głos, należący do krępej, niższej postaci. — Czy jego misja się powiodła?

Wyższa i szczuplejsza postać obróciła się w stronę swojego rozmówcy. Choć nie było widać twarzy owego czarodzieja, dało się odczuć, że jest nieco poirytowany.

— Robisz się coraz bardziej ciekawski, Nott — odrzekł chłodnym tonem, wyciągając z kieszeni szaty kilkucalowy patyk i unosząc go przed siebie, dzięki czemu gałęzie mijanych drzew uskakiwały na bok, jakby odgarniane przez niewidzialną rękę. — Dobądź swoją różdżkę! Aurorzy wszędzie węszą. Lepiej być przygotowanym na ewentualne spotkanie.

Nott posłusznie wyciągnął podobny do broni swojego rozmówcy patyk, unosząc go przed siebie.

— Wilhelm Hook twierdzi, że Hoble nie znalazł tego, czego szukał — zaczął po chwili, nieco niepewnym i pokornym głosem.

Wyższy czarodziej westchnął ciężko.

— Jak można się było spodziewać, Hoble okazał się bezużyteczny — odrzekł nieco poirytowany. — Dzisiejsze zebranie rady nie ma jednak związku z tą sprawą.

Te słowa jeszcze bardziej pobudziły ciekawość Notta.

— Chodzi o wyjaśnienie okoliczności śmierci Mistrza Fokstera? — dopytał zaintrygowany.

— W tej sprawie wszystko jest jasne! — odparował ze złością wyższy czarodziej, rozglądając się uważnie po lesie. — Śmierć Walburga to kwestia tymczasowa.

Nott na te słowa wybaluszył oczy ze zdumienia. Jak śmierć może być tymczasowa?, pomyślał. Zawahał się jednak przez chwilę, zanim zadał kolejne pytanie. Zdawał sobie doskonale sprawę, że lepiej nie drażnić rozmówcy. Ciekawość wzięła jednak górę nad strachem.

— Podobno Szary Pielgrzym ma już kogoś na jego miejsce? — bardziej oznajmił niż spytał, jednak jego głos był ledwo słyszalny.

Jego towarzysz prychnął ze złości, przystając w miejscu i spoglądając na niego.

— Sam nie wiem, dlaczego toleruję twoje zuchwalstwo, Nott — stwierdził ostro, choć w jego głosie dało się wyczuć nutę pobłażliwości. — Znałem twojego dziadka Cantankerusa. Był wybitnym czarodziejem i o mało nie został piątym seneszalem. Do dziś korzystamy z jego opracowania. Pochodząc z tak zacnego, czystokrwistego rodu, powinieneś wykazać się czymś więcej, niż tylko brakiem oglądy i niepohamowaną ciekawością!

Nott zamilkł. Krytyka ze strony mistrza mocno go uraziła. Bał się jednak to okazać. Przybrał pokorną postawę. Obaj w milcze-

niu ruszyli dalej.

Przez dłuższą chwilę przedzierali się przez leśne gęstwiny w absolutnej ciszy. Uważnie rozglądali się na boki, wypatrując ewentualnych nieproszonych gości. Słońce dawno już schowało się za horyzontem, więc puszcze zaczynały ogarniać ciemności.

— *Lumos!* — mruknął Nott, a koniec jego różdżki rozjarzył się jasnym światłem. Jego mistrz rozświetlił drogę w taki sam sposób.

Po pewnym czasie minęli olbrzymi obalony konar, porośnięty mchem i paprocią, a ich oczom ukazał się brzeg ciemnego, rozległego jeziora. Poczuli na twarzach silny, chłodny wiatr wiejący znad wody i ze świstem kołyszący czubkami drzew.

Niespodziewanie szum wiatru zagłuszył przeciągły krzyk, tak straszny i pełen bólu, jakby obdzierano kogoś żywcem ze skóry. Nott instynktownie skierował różdżkę w stronę, z której dobiegał hałas. W oddali dostrzegł sylwetki jakichś postaci.

— Idziemy! — ponaglił go jego mistrz, ruszając w kierunku intruzów.

Szli brzegiem jeziora, pozostawiając za sobą ślady butów na mokrym piasku. Nott wciąż trzymał różdżkę w gotowości, choć jego towarzysz wyglądał na dziwnie spokojnego. Gdy zbliżyli się do nieznanomych, spostrzegli trzech czarodziejów w czarnych szatach, z różdżkami w dłoniach. Pochylali się nad ciałem mężczyzny, który leżał na ziemi w nienaturalnie wygiętej pozycji.

— Mistrz Geber! — zawołał najniższy z czarodziejów, zdejmując kaptur i kłaniając się nisko. Jego blada twarz, naznaczona licznymi bliznami, ukrytymi pod gęstym zarostem wyglądała na nieco przerażoną.

— Travers, Egg, Mortensen! — zawołał Nott, opuszczając różdżkę. — Co wy tu robicie?!

Pozostali dwaj czarodzieje również zdjęli kaptury i uklonili się swojemu mistrzowi. Wyższy z nich miał twarz typowego awan-

turnika. Granatowe wory pod oczami, haczykowaty nos, noszący ślady złamań w kilku miejscach i rozległe blizny na policzkach były świadectwem jego porywczej natury oraz licznych przebytych pojedynków. Drugi z nich miał niebieskie, przenikliwe oczy ukryte pod bujną rudą czupryną.

— Co to za mugol? — spytał Geber, opuszczając kaptur machnięciem różdżki i z obrzydzeniem spoglądając na mężczyznę leżącego na ziemi. — Po co go tu zaciągnęliście?

— Panie, on sam tutaj przylazł — odezwał się Egg.

— Zbierał chrust na plaży — dodał Mortensen.

— Trochę się z nim zabawiliśmy — wyjaśnił Travers, szczerząc zęby.

— Zbierał chrust? — zdziwił się Geber, rozświetlając różdżką bladą i spoconą twarz na wółprzutomnego mugola. — Dlaczego akurat tutaj?

— Obozuje niedaleko razem z innymi mugolami — objaśnił Egg.

— Chcieliśmy mieć pewność, że te wakacje utkwiają mu w pamięci — zarechotał Travers.

Geber obdarzył go pobłażliwym spojrzeniem.

— Pełno tych mugoli, jak jakiegoś robactwa — skwitował z odrazą. — Zapuszczają się nawet w taką dzicz.

Mugol otworzył nieznacznie oczy. Na jego twarzy malowały się strach i panika. Bał się poruszyć, choć trząsał się z zimna.

— Co z nim zrobić, panie? — spytał z podnieceniem Nott.

Geber nic nie odpowiedział. Wyciągnął różdżkę w kierunku mugola, a wiązka czerwonego światła uderzyła w niego z impetem, gasząc jego oczy na zawsze. Martwe ciało zaczęło się kurczyć, skóra marszczyć i wyginać. Policzki i tors zapadły się do środka. Po kilku sekundach wszystko ustało, a zwłoki wyglądały jak wysuszona mumia.

Pozostali zarechotali.

— Wiecie co zrobić z resztą mugoli — syknął chłodno Geber, zwracając się do Traversa, w którego oczach natychmiast pojawił się złowieszczy błysk.

— Zabawimy się z nimi! — zarechotał Egg.

Kiedy obaj wraz z Mortensenem pomaszzerowali w kierunku obozowiska mugoli, Geber obdarzył Notta ponagląjącym spojrzeniem i razem ruszyli w drogę.

— Nie powinniśmy ukryć ciała, panie? — spytał po chwili Nott.

— To będzie przestroga dla innych wścibskich mugoli — wyjaśnił chłodno Geber i przyspieszył kroku.

Z szarego nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Zimny wiatr muskał ich policzki, gwizdząc przy tym donośnie. Drzewa uginały się pod jego naporem, kołysząc się na lewo i prawo. Znad jeziora z wolna zaczęła nadciągać mgła. Rozpadało się na dobre. Geber machnął różdżką, a niewidzialna osłona uchroniła ich przed lodowatymi kroplami. Po chwili wędrówki, w oddali na wodzie zaczęła majaczyć niewielka wyspa. Z każdym krokiem rosła w oczach, ale gdy doszli do piaszczystej plaży, znikła całkowicie skąpana we mgle.

Geber przystanął na brzegu. Zwrócił twarz w kierunku wyspy, wyciągnął różdżkę i wycelował nią w ponurą toń jeziora. Wody błyskawicznie wystrzeliły w powietrze, uskakując na boki i ukazując piaszczyste dno, na którym osadzony był wiekowy most. Wykonany w całości z płaskich, olbrzymich głazów ułożonych niczym płyty chodnikowe, ciągnął się w kierunku wyspy, znikając we mgle. Wysokie na kilkadziesiąt stóp ściany wody osłaniały drogę przed wiatrem.

Geber spojrzał na towarzysza i widząc zachwyty na jego twarzy, wyraźnie zadowolony ruszył przed siebie. Nott dołączył do niego, ślizgając się co chwilę na wilgotnych, porośniętych glonami kamieniach. Rozglądał się przy tym na wszystkie strony, nie mo-

gąc nadziei oczu. Nigdy wcześniej nie był w tym miejscu i nie widział takich czarów.

Po dłuższej chwili most zaczął skręcać w lewo, a chwilę później z mgły wyłonił się skalisty brzeg. Kiedy tylko zeszli z niego, ściany wody opadły w dół, ponownie zalewając przejście. Nott niespokojnie obejrzał się za siebie, po czym ruszył za swoim mistrzem.

Wyspa przypominała skalne wzgórze. Nadziana była głazami, które porastał mech. Gdzieś tam pojawiał się także wrzos. Kiedy zaczęli się w nią zagłębiać i minęli wielki na kilkadziesiąt stóp kamień narzutowy, ich oczom ukazała się wierzba rosnąca samotnie na niewielkim wzniesieniu. Gdy do niej dotarli, szybko okazało się, że nie jest to zwykłe drzewo. Była to bowiem wierzba bijąca.

Geber machnął różdżką, a konary drzewa natychmiast znieruchomiały. Nott mimo to stał w miejscu, obawiając się bolesnego ciosu gałęzią. Jego mistrz podszedł tymczasem do konaru i położył na nim swoją dłoń. Rozległ się trzask jakby pękającego drzewa i nagle pień wierzby zaczął rozchodzić się na boki, odsłaniając ukrytą dziuplę. Trwało to do momentu, aż szczelina stała się na tyle duża, aby bez problemu przeszedł przez nią dorosły człowiek.

— Co się tak gapisz, Nott? — zakpił Geber. — Idź pierwszy!

Nott niepewnym krokiem wszedł do dziupli, potykając się o korzenie.

Jego oczom natychmiast ukazało się rozległe wrzosowisko, rozświetlone światłem Księżycy. Na jego środku, niczym ze snu, osadzony był wiekowy dwór. Skośny dach pokrywała czerwona dachówka. Ściany i kolumny, umiejscowione przy głównym wejściu, oraz wielkie schody wykonane były w całości z marmuru. Spośród kilkudziesięciu okien w zaledwie kilku paliło się światło.

— To jest właśnie siedziba naszego bractwa — z dumą oznaj-

mił Geber, stając obok Notta.

Ten nic nie odpowiedział. Z zachwytu zapomniał języka w gębie. Obaj ruszyli w kierunku dworu. Kiedy wkroczyli na schody, wielkie dębowe wrota otworzyły się na oścież, ukazując pełną przepychu owalną salę z błyszczącą posadzką i wielkim kryształowym żyrandolem. Po bokach odchodziły długie korytarze, których ściany wyścielone były boazerią i atlasowymi dekoracjami.

W sali wejściowej stał tłum czarodziejów odzianych w czarne szaty, żywo o czymś dyskutujących. Na widok Gebera ucichli, obrócili się w jego stronę, kłaniając się przy tym nisko.

— Pozostali seneszale już są? — spytał z wyższością.

— Tak, panie — odrzekł jeden z czarodziejów. — Właśnie przybyli.

Geber ukrył różdżkę w kieszeni płaszcza i wszedł do korytarza odchodzącego na prawo.

— Dalej nie możesz iść ze mną! — oburzył się, kiedy spostrzegł Notta kroczącego tuż za nim. — Żaden serwient nie ma prawa uczestniczyć w obradach Rady Starszych! Lepiej idź i sprawdź, jak sprawuje się nasz nowy nabytek!

Nott zatrzymał się. Widząc wściekłość na twarzy swojego mistrza, uklonił mu się nisko i oddalił się bez słowa. Geber ruszył dalej. Jego kroki odbijały się echem po rozległym korytarzu. Po drodze mijał dziesiątki dębowych, misternie rzeźbionych drzwi ze złotymi klamkami. Z niektórych wychodzili czarodzieje, zdejmując na jego widok tiary i kłaniając mu się nisko.

Po chwili dotarł do końca korytarza. Przed nim rozpościerały się wielkie dębowe wrota z wyrzeźbionym na nich pentagramem, który umieszczony był w kole, stworzonym przez wielkiego węża pożerającego własny ogon. Oko gada wykonane było z połyskującego rubinu. Nad wejściem widniały wykonane ze złota litery układające się w słowa w języku łacińskim: *Sanguis Puritate,*

Ambitio, Determinanto, Callidus, Ingenium. Geber sięgnął po złoty medalion zawieszony na swojej szyi, który dotychczas ukryty miał pod szatą. Wyciągnął go przed siebie, a dębowe wrota natychmiast rozplynęły się w powietrzu. Z powrotem ukrył medalion, a gdy przeszedł przez próg, za jego plecami ponownie zmaterializowały się drzwi.

Jego oczom ukazała się owalna komnata, której sklepienie podparte było marmurowymi kolumnami. Jej ściany nikły w mroku. Pośrodku stał wielki, okrągły stół, w całości wykonany ze złota. Na jego blacie wygrawerowany był pentagram, identyczny jak na drzwiach. Pomiedzy ramionami odwróconej gwiazdy widniały łacińskie słowa, które także umieszczono nad wejściem do komnaty. Przy każdym słowie stało złote krzesło. Trzy z nich były zajęte. Siedzieli przy nich pozostali towarzysze.

— Nie jesteśmy w komplecie? — zdziwił się Geber, podchodząc do stołu.

— Kupidus prowadzi rozmowy z naszymi sprzymierzeńcami — odrzekł czarodziej odziany w szarą szatę, przypominającą habit mnicha. Geber nie dostrzegł jego twarzy, bo ukryta była pod kapturem.

Wcale go to jednak nie zdziwiło, ponieważ pozostali członkowie Rady Starszych nigdy nie widzieli twarzy Szarego Pielgrzyma. Niewiele było wiadomo także o jego pochodzeniu. Posiadał jednak rozległą wiedzę na temat śmierci i sposobów na osiągnięcie nieśmiertelności. Cieszył się zatem wielkim szacunkiem i zaufaniem pozostałych seneszali, a wśród serwientów budził postrach i respekt. Wielu z przekonaniem twierdziło, że jego twarz jest tak straszna, że każdy, kto na nią spojrzy, umiera z przerażenia.

— A co ona tutaj robi?! — oburzył się Geber, gdy dopiero po chwili dostrzegł serwientkę stojącą nieopodal jednej z kolumn i z zainteresowaniem przyglądającą się zebranym.

— Jest tutaj na moje polecenie — odrzekł lodowatym tonem Pielgrzym, utracając w ten sposób wszelką dyskusję.

Geber, choć nie był tym faktem zachwycony, zamilkł i zasiadł przy stole.

Spojrzał na dwóch pozostałych towarzyszy. Również nie wyglądali na zachwyconych obecnością serwientki. Siedzący po lewej stronie Pielgrzyma starzec był drobnej budowy. Jego wielkie krzaczaste brwi oraz obfite bokobrody dopełniały wychudzoną twarz, naznaczoną licznymi zmarszczkami. Żółta, zniszczona cera oraz srebrno-siwy zarost były świadectwem sędziwego wieku. Czas nie był także łaskawy dla przerzedzonego i popsutego użębienia starego czarodzieja, który groźnie lypał na swych towarzyszy.

Po prawej stronie Gebera siedział natomiast szczupły czarodziej o kruczoczarnych włosach i krótkiej brodzie, starannie wyczesanej i wypielegnowanej. Jego wygląd stanowił olbrzymi kontrast w stosunku do wizerunku sędziwego starca.

— Kupidus powierzył swój głos mojej skromnej osobie — oznajmił chłodno Szary Pielgrzym, ignorując niezadowolenie pozostałych członków Rady. — Możemy zatem przystąpić do ceremonii zaprzysiężenia nowego seneszala.

Geber spojrzał na starca z popsutymi zębami. Choć wiedział doskonale, że Herpon jest postacią wybitną, a jego osiągnięcia są niezwykle cenne i przydatne, trudno było mu zaakceptować fakt, że ktoś o takim wyglądzie ma zostać jednym z nich.

Szary Pielgrzym powstał. Wyciągnął z szaty różdżkę i machnął nią energicznie. Na złotym stole pojawił się sztylet z hebanową rękojeścią. Kandydat na seneszala chwycił go bez słowa, gwałtownym ruchem ostrza rozcinając swoją lewą dłoń. Krew zaczęła broczyć obficie. Pozostali seneszale z uwagą przyglądali się, jak Herpon strzepuje ją na złote litery, układające się w słowo *Determinanto*.

— Ślubuję dochować wierności naszemu Wielkiemu Mistrzowi, Salazarowi Slytherinowi — oznajmił chropowatym głosem — strzegąc jednej z pięciu cnót. Z determinacją realizował będące cele bractwa i dbał o jego interesy.

Kończąc przysięgę położył ranną dłoń na stole. Komnatę wypełniło oślepiające jasne światło emanujące z grawerunku na stole. Rozległ się jęk przerażonej serwientki i nagle wszystko ustało.

— Witaj, bracie! — rzekł Pielgrzym, podając Herponowi złoty medalion, identyczny do tego, który posiadał Geber. — Jesteś teraz jednym z nas!

Kiedy pozostali seneszale złożyli gratulacje nowemu członkowi Rady Starszych i ponownie zasiedli na swych miejscach, czarodziej o zadbanej brodzie machnął różdżką. Zza jednej z kolumn wyleciało pięć flakoników, lądując z gracją na stole, przed każdym z członków Rady. Wewnątrz flakoników wirował jakiś gęsty eliksir o perłowym kolorze.

— Za wieczność! — zawołali wszyscy jednocześnie, sięgając po flakoniki i wypijając ich zawartość.

Serwientka z olbrzymim zainteresowaniem przyglądała się, jak skóra seneszali jaśnieje pod wpływem zażytego eliksiru.

— Zgodnie z naszymi przypuszczeniami, misja Ernesta Hobbela zakończyła się niepowodzeniem — oznajmił po chwili Pielgrzym tonem, w którym dało się wyczuć niepokojące rozdrażnienie.

— To było oczywiste — odrzekł natychmiast Geber. — Skoro nie zachowały się do dzisiaj szczątki naszego Wielkiego Mistrza, szanse na odnalezienie grobów jego rodziców były nikłe.

Pozostali seneszale przytaknęli.

— A zatem nasze starania poszły na marne — stwierdził nieco sucho czarodziej o wypielęgnowanej brodzie. — Wiele lat poświęciliśmy na odnalezienie relikwii Godryka Gryffindora...

Sama krew jednak nie wystarczy...

— Masz słuszość, Nicolasie — poparł go Geber.

— W istocie, nie uda nam się pójść w ślady Toma Riddle'a — odrzekł nieco podniesionym głosem, Szary Pielgrzym. — Jednakże mamy pewne rozwiązanie, które pozwoli nam zacząć realizować nasze dalsze plany.

Pozostali seneszale obdarzyli go zaciekawionymi i zdumionymi spojrzeniami. Ten jednak, zamiast udzielić wyjaśnień, odwrócił się w stronę serwientki.

— Droga Jacqueline, wyjaśnij — polecił tonem, który nie znosi sprzeciwu.

Czarownica, która dotąd w milczeniu przyglądała się wydarzeniom w komnacie, nerwowo drgnęła. Przyglądała pospiesznie grzywkę, która sterczała jej niesfornie niczym rozwiana wiatrem, i nieśmiało podeszła do stołu. Seneszale spoglądali na nią z posępnymi wyrazami twarzy.

— Niestety nie znamy... nie znamy innego sposobu na rekonstrukcję ciała — zaczęła ochryplym głosem, unikając spojrzeń seneszali — ale można obejść ten proces...

— Obejść?! — warknął Geber. — Jak niby nasz Wielki Mistrz miałby się obejść bez swojego ciała?!

— Dzięki *dybukacji* — odpowiedziała nieśmiało Jacqueline.

— To absurd! — oburzył się natychmiast Geber, tryskając śliną, a serwientka wyraźnie wystraszona cofnęła się o krok. — Takie połączenie duszy z ciałem jest bardzo niestabilne i kruche!

— A los duszy nadal zależny jest od losów horkruksa — dodał z przekonaniem Herpon.

— To będzie tylko tymczasowe rozwiązanie — odrzekł ostrym tonem Szary Pielgrzym, uciszając pozostałych. — Skorzystamy z tego, dopóki nie znajdziemy innego sposobu. Jestem przekonany, że nasz Wielki Mistrz to zrozumie i doceni nasze starania.

— Trudno przewidzieć skutki dybukacji — oznajmił z rozmysłem Nicolas, a dwaj pozostali seneszale mu przytaknęli. — Dusza żywiciela nie podda się bez walki.

— Będziemy musieli podjąć to ryzyko — stwierdził stanowczo Szary Pielgrzym.

— A skąd weźmiemy stosownego kandydata? — spytał z powątpiewaniem Herpon.

— Tak się składa, że znam odpowiednią do tego osobę — odezwała się roztrzęsionym głosem Jacqueline, a seneszale zamilkli, w napięciu oczekując na dalsze wyjaśnienia.